

Sztramberskim brukiem (Pieszo z Jiczyna na Śląsk, odc. 4)

Data publikacji: 17.05.2016 15:10

Czerwony szlak skręca nagle w las. Kwiatki kwitną, listki zielenieją, a droga się błoci. Woda stoi w wyżłobionych przez ściągane pnie koleinach. Ile świerków przepędzono tędy w ostatnią drogę? Przeskakujemy przez błotniste kałuże z wprawą konika szachowego. Wreszcie wychodzimy na przedpoła Sztramberka. Koupalstě Libotín. Pusty basen, jak ta przysłowiowa kania, czeka dżdżu.

□

Prosta droga do miasteczka. Po prawej samoobsługowa stacja benzynowa, a za chwilę czerwony szlak sugeruje delikatnie przejście się aleją z nowo wysadzonymi drzewkami z okazji 650-lecia nadania Sztramberkowi praw miejskich. Poddajemy się konformistycznie tej sugestii. Drzewa zaczęły się zakorzeniać u stup średniowiecznego grodu przed siedmioma dopiero laty.

Pniemy się pod górę – o co w Sztramberku nie trudno – ale rezygnujemy już ze szlaku. Ten zaprowadziłby nas przez dolną część miasteczka do jaskini Szipka (Šipka), w której w 1880 roku profesor nowojicyńskiego gimnazjum Karel Jaroslav Maška znalazł szczękę neandertalskiego dziecka. No i spóźnił się „boroczek” o te ćwierć wieku, bo gdyby to on był pierwszy, a nie robotnicy pracujący w dolinie Neandertal, którzy swe znalezisko oddali Johannowi Carlowi Fuhlrottowi (też gimnazjalnemu nauczycielowi), to dziś nie uczyłyby się dzieci o neandertalczykach tylko o sztramberczykach. Człowiek sztramberski. To brzmiałoby dumnie.

Ulica okala wzgórze. Po kilku krokach rozdwa się na Dolną Twierdzę i Górną Twierdzę (Dolní Bašta i Horní Bašta) – dwa równoległe ciągi komunikacyjne. Górny jest malowniczy, wysadzany drewnianymi domkami, których gonty opadają wprost do stóp przechodniów (bo wejście do domu, do mieszkalnej jego części jest z Dolní Bašty, z Horní wchodzi się prosto na strych). Sama ulica składa się z wbitych na sztorc kamieni piaskowca. I takim właśnie brukiem wiedzie wspomniana już wcześniej siedemnastowieczna Droga Krzyżowa z Nowego Jiczyna. Odremontowana kapliczka – VIII stacja: „Pan Jezus pociesza płaczące niewiasty”.

Ta uliczka, ale i cały Sztramberk wionie wprost romantyzmem na potrzeby odwiedzających. Jeśli w XIX stuleciu poeci szukali natchnienia wśród zamkowych ruin, to tu, w tym żywym, zamieszkałym miasteczku, ale jakby całkowicie wyjętym ze współczesności, mogą je znaleźć bez problemu:

*Kto podązał przede mną drogą Górnej Twierdzy –
Mów sztramberski kamieniu, mów mi jak najprędzej.
Pielgrzymi czy grzesznicy? rycerze zuchwali?
Czy też kupcy, co w rynku kramy rozkładali?*

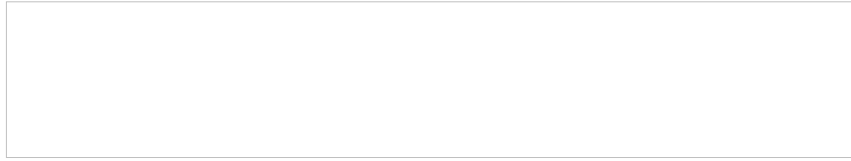
Rynek dość obszerny. Wokół sklepiki, restauracje i cukiernie, gdzie można kupić słynne sztramberskie uszy, wypiekane ponoć na pamiątkę – jak legenda głosi – tatarskiego oblężenia miasta. Kiedy po odparciu najeźdźców mieszczanie zeszli do opuszczonego obozowiska znaleźli tam worki z ludzkimi uszami. Teraz w formie korzennych pierników sprzedają je turystom. Browar mieszczański (warzą tu lokalne piwo) stoi naprzeciw farnego barokowego kościoła św Jana Nepomucena. Gospoda i świątynia. W samo południe. Zaraz dojdzie do pojedynku. Wstrzymujemy dech.

Wąskie strome schody prowadzą do wieży. Niebieski szlak, który będzie nam teraz towarzyszył przez najbliższe półtora dnia, też się nimi ciśnie i obchodzi pozostałości zamku i basztę delikatnie, i wyprowadza nas przez bramę. Odwracamy się machinalnie – napis na niej głosi po łacinie „Cuius regio eius religio” („Czyja władza, tego religia”). Czesi przetłumaczyli to na „koho chleba jíš, toho píseň zpívej” („kogo chleb jesz, tego piosnkę śpiewaj”). To żarcik oczywiście. Nie ma tam takiego napisu, choć i jedna, i druga sentencja niesie ze sobą tę samą, nawołującą do

konformistycznych zachowań konotację.

cdn.

(ÿ)



Dotychczas w ramach cyklu „Pieszko z Jiczyna na Śląsk” publikowaliśmy:

- [Nowy Jiczyn spod daszka czapki \(odc. 1\)](#)
- [Nowojiczyńskie dworce \(odc. 2\)](#)
- [W drodze do Sztramberka \(odc. 3\)](#)